OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Piątek 3 Czerwca 1932 — Nr. 153

Czwartek: Erazma

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dzisiejszy zapowiada się groźnie. Zaburzenia atmosferyczne poczynią ogromne szkody.

Dla spraw osobistych dzień przełomowy. Nastąpią zmiany w sytuacji życiowej.

Teatr Miejski: „Perfumy mojej żony"
Teatr Bagatela: Qui Pro Quo

Adria: „Strzała Erosa"
Apollo: „Miljonerzy bawią się"
Słońce: „Königsmark"
Swit: „Król Konga"
Sztuka: „Podpory sportu"
Uciecha: „Miłostki pięknej pani"
Wanda: „Tajemnicza szóstka"
Promień: „W konkurach"

Radjo

G. Transm. z Warsz, 11.58 Sygnał czasu, 12.10 Transm. komunikatu meteorol., 12.15 Transm. odczytu z Warsz., 15.05 Transm. z Warsz., 15.25 Najnosze wydawnictwa, 15,45 Komunikat dla żeglugi i rybaków, 16.20 Lekcja francuskiego, 16.40 Muzyka płyt gram., 17.10 Transm. odczytu z Warsz., 17.35 Transm. koncertu solistów, 18.50 Rozmaitości. 19.15 Uroczysty obchód „Lajkonika Zwierzynieckiego". 19.45 Odczytanie programu, 20.00 Transm. feljetonu z Warsz., 20.15 Koncert muzyki jazzowej, 21.55 Trasm. słuchowiska z Wilna, 22.20 Transm. z Warsz. 22.30 Transm. wiad. sport., 22.35 Transm. muzyki tanecznej.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29 Listopadr 5, Dietlowska 76 Podgórze-Rynek 9.

Ze związku emerytów.

Krakowski związek wojewódzki emerytów, emerytek oraz wdów i sierót po funkcjonarjuszach państwowych i samorządowych odbył ostatnio zwyczajne roczne walne zgromadzenie. Wiceprezes p. Wojciechowski, składając sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym, przedstawił zabiegi, by nie dopuścić do obniżki emerytur. Te starania nie zdołały atoli wstrzymać redukcji zaopatrzeń emerytalnych, choć zapobiegły gorszym ewentualnościom. Winę tego niepowodzenia przypisać należy w wielkiej mierze brakowi solidarności między emerytami i braku zorganizowania się wszystkich. Zebranie uchwaliło rezolucję, żądającą wyodrębnienia funduszu emerytalnego, któryby stał pod gwarancją państwa, a kontrolą ubezpieczonych członków — protestują przeciw obowiązkowi płacenia wkładek na cele emerytalne, skoro już takie wkładki płacili i na podstawie tych właśnie wkładek uzyskali emerytury. Do nowego zarządu wybrano: dra P. Wielgusa jako prezesa. Bielesza i Wojciechowskiego jako Wiceprezesów, a do wydziału: pp. Burczyka, Faechera, Górkę, Herschtala, Kraenzlera, Kühlową, Krzyżanowskiego, Miszkę, Poźniaka, Stączka, Smolkę i Suczyncównę.

Utonął w stawie.

W dniu wczorajszym wezwano pogotowie ratunk. na Czerwony Prądnik do Stanisława Jamroza, ucznia, lat 11, który kąpiąc się w stawie utonął. Pomimo natychmiastowych zabiegów nie zdołano nieszczęśliwego przywrócić do życia.

Zacny oszust.

Zatrzymano Zacnego Kazimierza lat 21, robotnika zam. w Prokocimie za sprzedaż oszukańczą tombakowych pierścionków za złote.

Zniżka cen chleba

Z powodu zniżki cen mąki żytniej — Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy obniżył ceny chleba o 1 grosz na 1 kilogramie.

Od dnia 2 czerwca br. obowiązują następujące ceny chleba: za 1 kg. chleba żytniego, jasnego 65 procentowego przemiału 48 gr., za 1 kg. chleba żytniego ciemnego t. zw. morawskiego 38 gr.

Redukcja płac pracownikom tramwajowym

Z dniem wczorajszym dotknęła pracowników tramwajowych wszystkich kategoryj obniżka płac o 15%. Nie obniżono tylko płacy tym, którzy pobierają minimum, (niekwalifikowani pracownicy zł. 180 i ukwalifikowani zł. 200 miesięcznie). Pozatem żadnych innych świadczeń nie zredukowano. Dzieci pracowników — jak co roku — i tego lata wyjadą na kolonję. Dalsza obniżka uposażeń narazie nie jest przewidziana, chyba gdyby nastąpiło potanienie biletów, na co jednak się nie zanosi. Ażeby bowiem możliwą była obniżka ceny o 5 groszy musiałaby dla równowagi budżetu podnieść się frekwencja o 35%. Tego jednak nie można się spodziewać, gdyż statystyka wykazuje w tym kierunku nieustanną zniżkę przejazdów, która od dwóch lat nieustannie się zwiększa. (KAD)

Krwawy dramat na poczcie

Straszna tragedja rozegrała się wczoraj w biurze agencji pocztowej w Paniówkach. Ogodz. 7.45 rano przybył do biura listonosz Józef Janusz który udał się wprost do kierownika agencji pocztowej 32-letniego Alojzego Szołtyska. Po krótkiej wymianie zdań listonosz Janusz dobył rewolweru i kierując go w stronę Szołtyska, wystrzelił. Szołtysek padł na podłogę, zalewając się krwią. W chwilę potem listonosz strzelił po raz wtóry tym razem do siebie, wezwany lekarz stwierdził śmierć zarówno kierownika agencji, jak i listonosza.

Tło tej strasznej tragedji, która pociągnęła za sobą 2 życia ludzkie jest następujące: Janusz w dniu przedwczorajszym nie stawił się do służby bez powodu, za co kierownik pociągnął go do odpowiedzialności dyscyplinarnej. Listonosz tak wziął sobie to do serca, że postanowił się zemścić. Na zarządzenie władz sądowych biuro agencji zostało opieczętowane.

Przyznał się do cudzej żony

Zdarza się, że ludzie żonaci nie przyznają się do swych małżonek, udając kawalerów, aby ponownie wstąpić w związki małżeńskie, ale wprost niespotykanem jest, by ktoś twierdził, że jest żonatym, nim nie będąc. A jednak taki wypadek miał ostatnio miejsce w Grybowie.

Oto na posterunku w Grybowie zgłosił się Zygmunt Sadowski z Łodzi i zgłosił, że niejaki Segelbach Michał wykradł mu z domu żonę i z nią przebywa w Grybowie. Po stawieniu mu jej do oczu ponownie stwierdził, że przebywająca z Segelbachem kobieta jest jego żoną, mimo, że ta temu przeczyła. Następnego dnia Sadowski, przesłuchany przez sędziego, pod przysięgą potwierdził swoje zapodania. Atoli wobec zaprzeczenia tego faktu przez rzekomą żonę, policja zbadała tę sprawę i okazało się, że Sadowski złożył fałszywą przysięgę, gdyż z ową kobietą, która była Aleksandra Luks, ślubu wogóle nie brał. Na skutek tego prokuratura oskarżyła Sadowskiego o krzywoprzysięstwo, w następstwie czego stanął Sadowski przed sądem okręgowym w Nowym Sączu, który zasądził go na karę ciężkiego więzienia przez 1 rok.

Jaki cel miał Sadowski w tem by twierdzić, że Luks jest jego żoną, pozostało zagadką.

Dyrdal pozostawiła niemowlę i zbiegła

Dziewońska Anna, Pasterska 9, zgłosiła, że niejaka Marja Dyrdal lat 30, służąca bez stałego miejsca zam., pozostawiła u niej jednomiesięczne dziecko płci męskiej i zbiegła w niewiadomym kierunku.

Piękne kobiety na usługach bandytów

Banda terorystów pod wodzą S. Finkelsteina, nietylko rozbojem wymuszała pieniądze i wykonywały sądy t. zw. din-tojry na terenie Piotrkowa i miast okolicznych Prócz tego, na usługach szajki stało kilka kobiet, przeważnie młodych i ładnych, które zaczepiały dyskretnie przejezdnych i przechodniów płci męskiej, zawierały z nimi znajomości, a gdy nic nie przeczuwający taki Don Juan znalazł się w ustronnem miejscu, jakby z pod ziemi pokazywał się oddział din-tojrystów, który krótko i wyraźnie żądał okupu, grożąc pobiciem lub skandalem. Takie wypady kończyły się pomyślnie dla członków bandy i ich kobiet, bo przeważnie „gość" nie stawiał żadnego oporu, płacił i uchodził, unikając skandalu i policji.

Kto wie, jak długo byłoby to trwało, gdyby nie zdrada jednego z członków bandy, który pokłóciwszy się z hersztem jej, Finkelsteinem, założył rywalizującą z nim grupę, doniósł anonimowo policji o sprawkach bandy Finkelsteina, a jego samego skrytobójczo zamordował. Tym osobnikiem był nie kto inny, jak prawa ręka Finkelsteina, owego postrachu Piotrkowa A. Kaczka. On onegdaj został zasądzony za to zabójstwo na 8 lat ciężkiego więzienia.

Wyrzucił żonę przez okno

Wczoraj wydarzył się w Gdańsku wstrząsający wypadek. Robotnik Albert Dobrzyński, który rano powrócił w stanie pijanym do domu. Po krótkiej sprzeczce wyrzucił swoją żonę przez okno z mieszkania znajdującego się na II. piętrze. Nieszczęśliwa kobieta spadła na przybudówki, doznając złamania kręgosłupa.

W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala. Zbrodniczego męża aresztowano.

Nagły zgon robotnika

Dnia 31. V. zmarł nagle na ul. Ks. Józefa naprzeciw swego domu Bętkowski Józef lat 62 brukarz. Wezwany fizyk miejski stwierdził śmierć skutkiem udaru serca i polecił zwłoki pochować.

Aresztowanie złodziejaszka

Zatrzymano Rzepkę Augusta, lat 19, bez zajęcia i stałego miejsca zam. za przywłaszczenie znalezionej torebki damskiej z zegarkiem złotym wart. 180 zł. na szkodę Rozalji Weinfeld.

Skradziono rower na ulicy

Adamczyk Franciszek, kelner zam. w Budach pow. Koński zgłosił do policji, że dnia 31. V. skradziono mu pozostawiony bez opieki na ulicy Grodzkiej rower wart. 65 zł.

Panna Wanda złodziejką.

Tereszczyńska Eufrozyna zam. Tomasza 7, zgłosiła, że w maju 1931 roku skradziono jej z mieszkania przy ul. Topolowej 6, kołnierz futrzany i srebrną branzoletkę ogólnej wart. 215 zł. które to rzeczy rozpoznała w dniu wczorajszym jako swoją własność w posiadaniu Klimontówny Wandy. Rzeczy te zostały przez policję odebrane i prawnej właścicielce zwrócone.

Redukcje w Dyr. Robót Publ.

(KAD) W Dyrekcji Robót Publicznych na terenie województwa krakowskiego przeniesiono od grudnia do końca maja br. na emeryturę 40 urzędników prawie wyłącznie wyższego stopnia służbowego. W samej centrali w w Krakowie ubyło około 20 urzędników. Na ich miejsce nie przyjęto nikogo. Powodem tej stosunkowo dużej redukcji jest zupełny brak kredytów na roboty publiczne, a co zatem idzie, brak zajęcia dla urzędników.

Opłakane stosunki wśród służby domowej.

(KAD) W dniu wczorajszym, jak zwykle każdego pierwszego dnia w miesiącu, pod Państwowym Urzędem Pośrednictwa Pracy przy ul. Lubelskiej zgromadził się tłum bezrobotnych, przeważnie służby domowej. Aczkolwiek z powodu robót polnych napływ poszukujących pracy był mniejszy aniżeli z wiosną, to jednak obecnych liczono na około tysiąc osób. Służba domowa godziła się na zł. 10.— miesięcznie i życie. Zachodziły jednak wypadki, że służące licytowały się wzajemnie na zniżkę, dochodząc do rezygnacji z wynagrodzenia pieniężnego i ofiarowywały swe usługi tylko za życie. Służącego wzgl. parobka godzono na zł. 5.—, 10.— miesięcznie i życie.

„Małżeństwo zabija miłość!"

Lupe Velez o małżeństwie.

Lupe Velez urodziła się w Meksyku w r. 1910. Uznana jest za jedną z najzdolniejszych i najlepszych tragiczek ekranu i cieszy się ogólną sympatją kolegów i koleżanek. Niezwykle wesoła, żywa, trochę płocha i kapryśna, bardzo sceptycznie zapatruje się na małżeństwo i ciekawe wygłasza motywy.

— Małżeństwo zabija miłość! — powiada Lupe Velez. — A jeśli jeszcze żona jest również stroną pracującą i zarobkującą obawa scen zazdrości, wymówek i awantur ze strony męża zabija w kobiecie inwencję i pewność siebie, tak niezbędne w każdej pracy. Jeśli małżeństwo jest nieuniknione (jak to było u mnie z Garry Cooperem, który wreszcie po sześciu latach narzeczeństwa, pod groźbą zerwania zażądał ślubu) wówczas nieodzownym warunkiem pomiędzy małżonkami powinno być: zostawienie sobie wzajemnej swobody. Aby utrzymać miłość męża, kobieta musi być trochę kokietką, to jej dodaje czaru kobiecości. Rzadko piękność kobiety zdoła przykuć na długo mężczyznę. Piękność się uprzykrza! Indywidualności i serca! oto czego żąda każdy mąż od swej żony! I oto, co rzadko która żona potrafi dać mężowi. A fakt, że małżeństwo zabija w kobiecie czar kokieterji i tem samem miłość w mężczyźnie, niestety doświadczyłam na sobie. Kochaliśmy się długo, ja i Gary Copper. Stanowczo nie chciałam wyjść zamąż. Przerażały mnie plotki dookoła, przerażała mnie sytuacja małżeńsko-rozwodowa w Hollywood. Niestety uległam namowom otoczenia i Gary'ego. Wzięliśmy ślub przed rokiem. Postawiłam warunek, że jesteśmy wolni i nieskrępowani, ani w pracy, ani w życiu, ani nawet... w miłości! I cóż się okazało? Nagrywałam ostatnio dla wytwórni Universal Pictures film „Odrodzenie" według powieści Tołstoja. Praca pochłaniała dnie i noce. Reżyser Edwin Carewe jest niezwykle wymagalny, wpajał we mnie mą rolę katiuszy Masłowej, nie dając mi odetchnąć, chciał, bym odczuwała i przeżywała to co odtwarzam. To najtrudniejsza z moich dotychczasowych ról. Dumna byłam, że mi powierzono tak wspaniałą rolę obok John Bolesa, który zawsze stanowił dla mnie ideał partnera. Do domu przychodziłam na krótko, cały czas poświęcając nauce roli i próbom. Wolne chwile spędzałam z John Bolesem, chcąc wczuć się w jego istotę, poznać charakter, aby nasze partje w filmie wychodziły dobrze zagrane. Na tem też tle rozpoczęły się niesnaski z Garym, niesnaski, które dochodziły do bardzo ostrych starć. Do ukończenia filmu nie zważałam, gdyż czas mi nie pozwalał. Ale zaraz po ukończeniu postanowiłam rozmówić się stanowczo z mężem. Zmieniło się wszystko! Nasza miłość, nasze wspólne dążenia i idee — wszystko zjadła zazdrość! I co dalej? Postanowiłam się rozwieść!

Tak oto, mniej więcej, kończy się każde małżeństwo. Wcześniej czy później musi zabić miłość i swobodę!

Szewcy polscy w walce z kryzysem

Organizacje zawodowe szewców przeprowadziły ostatnio badania przyczyn kryzysu w brunży obuwianej w Polsce. Badania te dały bardzo ciekawe wyniki.

Otóż najważniejszemi przyczynami kryzysu w branży obuwianej są: zalew rynku polskiego przez obuwie importowane, nadmiernie wygórowane ceny surowców, zbyt wielki haracz, płacony przez drobnych wytwórców na rzecz hurtowników za pośrednictwo i wreszcie niesumienność sprzedawców obuwia, którzy wolą sprzedawać nabyty po niskich cenach i mało wartościowy towar importowany.

Stwierdziwszy przyczyny kryzysu w swej branży, oraz biorąc pod uwagę fakt, że kryzys w branży obuwianej przyczynia się wydatnie do pogłębiania ogólnego kryzysu, a import przyczynia się do ujemności bilansu handlowego państwa, organizacje zawodowe szewckie postanowiły rozpocząć akcję obronną.

Akcja ta będzie polegać na 1) organizacji racjonalnych warsztatów wytwarzających obuwie, 2) udostępnieniu wytwórcom najtańszych źródeł nabywania surowców, 3) utworzeniu źródeł korzystnych sprzedaży i 4) rzeczowemu przeciwstawieniu się zalewowi rynku przez obuwie importowane.

W tym celu powołane będą odpowiednie komisje, które zajmą się przeprowadzeniem tej akcji, noszącej charakter społeczno-gospodarczy.

Komisje te powstaną przy cechu majstrów szewców i cholewkarzy im. Kilińskiego, centr. związku majstrów szewckich, zw. hurtowników szewckich chrześcijan Rzplitej Polskiej oraz zrzeszeniu rzemieślników chrześcijan. Komisje będą pracować w porozumieniu z sobą.

Kryzys finansowy samorządów.

Kryzys finansowy samorządów w Polsce jest niesłychanie ciężki.

Główne podstawowe cechy tego stanu, to spadek dochodów i uciążliwe zadłużenie.

Spadek dochodów jest tak poważny, że grozi zupełną dezorganizacją pracy samorządowej. Zamknięcia rachunkowe na 1928/9 rok wykazują dochód wszystkich samorządów na 1.316 miljonów złotych (w tem pożyczki 378 milj. zł.), gdy obecnie ocenia się wpływy dochodowe samorządów najwyżej na 600 miljonów złotych. Niektórzy w tej ocenie idą jeszcze dalej i (jak np. sejmowy referent budżetu ministerjum spraw wewnętrznych) oceniają dochód samorządów na bieżący rok budżetowy tylko na 500 miljonów zł.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa zadłużenia.

Dane, zebrane przez Związek miast polskich z 562 miast na ogólną liczbę 635 (z wyłączeniem także Warszawy), stwierdzają, że miasta wymienione w dniu 1 kwietnia 1931 r. mają zobowiązań na sumę 708 miljonów zł., z czego 213 miljonów płatnych w ciągu 1931/2 roku budżetowego, a 47 miljonów płatnych w ciągu następnych 5 lat. Suma weksli wynosiła na dn. 1 kwietnia 1931 r. 46 miljonów złotych, a suma weksli już zaprotestowanych 4 miljony zł.

Nie wiele lepiej przedstawiają się zobowiązania samorządów powiatowych, obliczone przez główny urząd statystyczny w porozumieniu ze Związkiem powiatowym Rzplitej Polskiej.

Zobowiązania te wynoszą na 1 kwietnia 1931 154 miljony zł., z czego 66 miljonów pożyczek krótkoterminowych winno być zapłacone w 1931/2 roku budżetowym, oraz 9 miljonów zł. procentów i spłat pożyczek długoterminowych, razem 75 miljonów zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona objętości 6 łamów. 1 wiersz mm. 50 gr. Dobne 25 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2. — Tel. 173-02

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Dziewczęta spojrzały po sobie, zdziwione i jakby się umówiły, odparły jednomyślnie:

— Inni? Nie. Nikt inny nigdy nie przychodził.

— Nikt, coby wam mówił czułe słówka? Nikt, coby wam dawał prezenty lub łakocie?

— Nie, tatusiu, nikt — odparła Tola.

— Nikt nigdy — dodała Pola.

Wtem jakby poczuły coś wrogiego w głosie ojca, bo rzuciły się w ramiona matki, tuląc się do niej trwożnie.

Krystyna wszakże odciągnęła je delikatnie od siebie i łagodnie popychając w kierunku ojca, namawiała je:

— Mówcie, dziewczynki... Odpowiadajcie bez obawy... Powiedzcie, jak nam upływały dni... Czy mamusia was otaczała opieką i miłością... Czy choć kiedy was skarciła niesłusznie... Czy widziała szczęście w czem innem, oprócz waszego zdrowia i radości... Powiedzcie to wszystko ojcu, może z waszych niewinnych ocząt wyczyta prawdę...

Ale Jerzy już o nic nie pytał.

Może nie miał już o co? Albo przez litość, czy żal?

Załamał tylko ręce w bezsilnej, niemej rozpaczy.

Zapanowało grobowe milczenie.

Trwało czas dłuższy, aż wreszcie przerwały je dziwne odgłosy zzewnątrz.

Jerzy drgnął...

Już się domyśla, co oznaczają...

To gawiedź wiejska powraca... Zauważyła, że wszedł do domu i zapragnęła, gnana niezdrową ciekawością, dowiedzieć się, jaki ma przebieg rozgrywający się teraz, zapewne, dramat. A nie widząc nic — niecierpliwiła się.

Rzeczywiście przed dworkiem miłkowskim gromadził się tłum coraz liczniejszy. Niektórzy powłazili na drzewa, aby przez okna dojrzeć, co się działo wewnątrz.

Chwilami natężenie gawiedzi wyładowywało się w okrzykach:

— Śmierć pijaczce! Śmierć trucicielce!

Jerzego te okrzyki przeszywały, jak mieczem. Oszalały, zrozpaczony, szepnął, wskazując na kołyskę:

— Na co dziecko umarło? Chyba doktór był?

— Bywał doktór Renicki. Nie zdołał wyleczyć.

— Ale z czego? Z jakiej choroby? Nie mówił?

— Nie.

— Nie pytałaś nawet o to?

— Sam nie umiał dokładnie powiedzieć...

— Ale musiały przecież być jakieś objawy? Mów, opowiadaj... Bo tak wyglądało, jakbyś chciała uniknąć tych wyjaśnień...

— Dziecko chorowało niemal od urodzenia. Z małemi tylko przerwami. Miewało duszności, z których niekiedy długo nie umiałam go uwolnić... częste wymioty... To wszystko. Doktór Renicki mówił, że trudno rozpoznać chorobę u takiego maleństwa.

Umilkła.

Zzewnątrz znów rozległy się groźne pomruki...

Jerzy otarł zimny pot z czoła... Chwiejąc się i zataczając na nogach, powlókł się na ganek.

Okrzyki gawiedzi zrodziły w jego duszy mroczne podejrzenie.

Gdy go wszakże ujrzano, tłum rozpierzchnął się we wszystkie strony.

Jerzy pozostał jeszcze jakiś czas w ogrodzie, czerpiąc aromatyczne powietrze z pobliskiego lasu. Aby je wchłaniać obficiej, zbliżył się do żywopłotu.

Spostrzegł, że właśnie zbliżało się tu dwóch mężczyzn.

Był to doktór Renicki i Hubert hr. Terlecki. Stanęli przed samą niemal furtką ogrodu miłkowskiego, Jerzy mógł więc dokładnie słyszeć ich rozmowę.

Terlecki mówił:

— Oto i Miłków, doktorze... Przebyliśmy więc najniebezpieczniejszą część drogi. Stąd ma pan już niedaleko do siebie i otwartą drogę. Mogę więc śmiało wrócić do siebie, zostawiając pana samego.

— Zupełnie śmiało, drogi hrabio... Mam jeszcze tylko ten kawałek lasku przy zameczku myśliwskim, a potem już będę w domu i moje dwieście tysięcy złotych doniosę szczęśliwie do kasy.

Renicki mówił to z wesołym uśmiechem. Był doprawdy przekonany, że teraz już mu nic grozić nie może.

Pożegnali się. Renicki poszedł naprzód, Terlecki zpowrotem.

Jerzemu błysnęła myśl: przecież to ten sam doktór, który leczył Krystynę i... to dziecko. Nic łatwiejszego. jak od niego dowiedzieć się wszystkiego...

Gdy więc Renicki mijał furtkę ogrodu, Jerzy wyszedł za nim, ukłonił się i rzekł:

— Pan doktór pozwoli... Jestem inżynier Jerzy Łazarski.

— Aaa... mąż... — wyrwało się doktorowi z odcieniem politowania w głosie.

— Domyślam się, co pan chciał rzec... Mąż Pijaczki... Tak, to, niestety, ja...

— Czem mogę służyć panu inżynierowi?

— Paroma chwilami...

— W jakim celu?

— Chcę pana zaprowadzić... do zmarłego dziecka..

— Już temu biedactwu nic nie pomogę...

— A ja jednak bardzo, bardzo proszę pana, panie doktorze, aby pan zechciał pofatygować się... — nalegał Jerzy.

Renicki postanowił ustąpić. Wszedł do ogrodu.

W domu tymczasem nie było żadnych zmian. Krystyna nie ruszyła się z miejsca. Stała, jak poprzednio, oparta plecami o drzwi z głową opuszczoną na piersi, gładząc rękami jasną i ciemną główkę, tulące się do jej dłoni...

Myśl jej biegła gdzieś daleko, w zaświaty, w nieskończoność...

Ani drgnęła, gdy do pokoju wszedł Renicki.

Dopiero, gdy mąż jej się odezwał, a doktór mu odpowiedział, natężyła słuch.

Jerzy mówił:

— Przybyłem tu, panie doktorze, nie mając pojęcia o niczem. Nietrudno panu sobie wyobrazić moje osłupienie i... rozpacz... Nikogo wszakże nie proszę o współczucie czy litość... Po nikim też tego się nie spodziewam... Dziś obijały się o mury tego domu groźby i obelgi straszliwe, które wstrząsnęły mną do głębi... Wiem, że pan, doktorze, leczył to dziecko... zrodzone ze zbrodni... ale z jakich przyczyn umarło?

Renicki raz jeszcze przyjrzał się zwłokom dziecka, choć je już dokładnie oglądał poprzedniego dnia. Nie zamierzał zmieniać swego zdania.

Z uroczystą powagą odparł:

— Zdanie moje w tej całej sprawie, panie inżynierze, będą już jutro z rana znały dokładnie władze policyjno-sądowe... Nie widzę więc powodu ukrywać tego przed panem... Jak pan słusznie zaznaczył, dziecko to było zrodzone ze zbrodni. Otóż, zbrodnia też była powodem jego śmierci..

— Otrucie?

— Tak.

— I któż to porwał się na tak potworną zbrodnię?.. Proszę mówić, doktorze, śmiało i bez obsłonek...

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Rucki przerażony zawołał rozdzierającym głosem:

— Doktorze!..

Nachylając się nad Lilijką, szepnął jej do ucha:

— Lilijko moja... cudna... ukochana... jedynia.. jedyna... jedyna!..

Chwycił jej dłonie i poczuł, że jednak i ona jeszcze go trzyma, poczem nagle twarz jej drgnęła po raz ostatni i zamarła bez ruchu...

— Skonała — szepnął Florski.

Jednocześnie rozległ się jęk starej ciotki i jej urywane słowa modlitwy:

Panie, świeć... nad jej... duszą... a światłość wiekuista... — nie dokończyła, padając na twarz wśród strumieni łez...

Rucki klęczał bez ruchu przed śmiertelnem łożem Lili. Czuł, jakby tysiące młotów rozwalało mu mózg i zewszad syczały mu głosy

— To ty... to ty ją zabiłeś!..

Gdy wreszcie wstał, doktór szepnął mu:

— Niech hrabia się niczego nie boi. Ja już załatwię sam wszystkie formalności.

Zapadła noc...

Hrabia nie ruszał się z miejsca, wpatrując się w pożółkłe rysy Lilijki, nabierające dziwnie niesamowitej barwy w świetle zapalonych gromnic.

Przypomniał sobie, jaka to była szlachetna duszyczka, uczciwa z natury i uosobienie anielskiej dobroci. Gdyby jej posłuchał, możeby nie upadł tak nisko. Tyle razy go zapewniała, że nie pragnie bogactw magnackich, ani tytułu hrabiowskiego; ani nawet zwykłej godności prawowitej małżonki, niczego nie pragnie, tylko jego miłości, która jest dla niej absolutnie wszystkiem... Czemuż jej nie słuchał?!

Była dziesiąta.. Postanowił wrócić do domu. Wylewając strumienie łez szeptał:

— Lilijko moja... żegnaj... żegnaj na wieki!.. Nie wiem, czy długo... bez ciebie wytrzymam na tym świecie... Żegnaj, a raczej dowidzenia Lilijko...

Gdy szofer odwoził go do miasta, Rucki pomyślał sobie:

— Muszę wyjechać z kraju, bo tu oszaleję... Jeszcze tylko pochowam Lilijkę, popłaczę na jej mogile i wyjeżdżam w świat... Najwyższy czas!..

Dochodziła jedenasta, gdy wchodził do swojego pokoju Lokaj Ludwik krzątał się w jego gabinecie. Rzekł mu krótko:

— Możesz iść spać. Nie jesteś mi już dziś potrzebny.

Ludwik odparł szorstko:

— Jeżeli czekałem na pana hrabiego do tej pory, to tylko dlatego, że pan hrabia mnie jest potrzebny. Pan hrabia mi przyrzekł, że mi pozwoli po powrocie...

— Tak... przypominam sobie... Ale czy to coś aż tak pilnego?

— Bardzo!

Zaintrygowało to Ruckiego. Zapytał:

— Więc mów prędzej.

— Chciałem uprzedzić pana hrabiego, że nie zostanę dłużej na służbie. Mam dosyć lokajstwa, i wogóle ciężkiej pracy. A zwłaszcza zależności. Chciałbym założyć sobie jaki sklepik...

— Starczy ci pieniędzy?

— Nie i właśnie przypuszczam, że pan hrabia mi dołoży...

— A niby z jakiej racji?

— Za moją wierną służbę.

— Ale przecież nie bezpłatną. Miałeś świetną pensję i bardzo mało roboty.

— Należy mi się jednak też coś za moje... milczenie...

Rucki domyślił się, o co chodzi. Jeszcze jeden... Ale umyślnie udawał, że nic nie rozumie. Milczał. Ludwik zaś na to:

— Pan hrabia musiał mnie nie zrozumieć. Pan hrabia, zapewne, wie, co już od dłuższego czasu ludzie gadają. Wciąż nas, służbę hrabiego, zasypują pytaniami, od których niesposób się wykręcić...

Ludwik umilkł, myśląc, że wywrze wrażenie na Ruckim. Ale omylił się. Hrabia milczał, jak zaklęty.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. J. Paw. z Ząbek.

Jeżeli Pan chce przysłać bez gwarancji jakiejkolwiek z naszej strony — proszę bardzo.

P. Marysieńka

błagalnie prosi artystę p. Kazika Sadowskiego, który przed dwoma miesiącami wyjechał do Łodzi i nie daje znaku życia o sobie, aby do niej wrócił, bo, biedactwo, zwarjuje, albo sobie krzywdę zrobi. O ileby kto z pp. kolegów wspomnianego Kazika znał jego adres, zechce go łaskawie podać.

P. Zuli B.

Adresy szkół dramatycznych: 1) przy Konserwatorjum, Okólnik 1 (wymagana matura!), 2) H. J. Hryniewieckiej (Jerozolimska 9). Możemy służyć listami polecającemi. Adresów szkół filmowych nie podajemy, bo one niemal wyłącznie zajmują się tylko wyłudzaniem pieniędzy od łatwowiernych osób!

PP. Jankowi i Frankowi.

Będąc całem sercem z Wami, Kochane Chłopaki, skwapliwie drukujemy list Wasz, brzmiący:

„Szliśmy z Wilanowa do fortu Czerniakowskiego. Przed nami szły dwie urocze panienki. I oto jednej z nich wypadły z rąk „Ostatnie Wiadomości". Oczywiście, podnieśliśmy tę kochaną gazetkę i dzięki niej zawiązaliśmy miłą znajomość. Udaliśmy się w zgranym i zgodnym kwartecie na łąki czerniakowskie i kilka popołudniowych godzin spędziliśmy... bosko...

Owe panienki — Stasieczka i Stasieńka — są przemiłemi i bardzo inteligentnemi dziewczątkami. Jak się dowiedzieliśmy, Stasieczka mieszka na ul. Twardej, Stasieńka zaś gdzieś w okolicy Krakowskiego Przedmieścia. Przy pożegnaniu postanowiliśmy urządzić wspólną wycieczkę najbliższej niedzieli i mieliśmy się spotkać o godz. 2-iej min. 30. Niestety, panie nie przyszły. Początkowo byliśmy w czarnej rozpaczy, ale na szczęście przecież są na świecie „Ostatnie Wiadomości". Pozwoliły nam zawrzeć znajomość z owemi panienkami, mamy więc nadzieję, że zechcą również dopomóc nam w odszukaniu naszych Pań.

Tuszymy, Stasieczko i Stasieńko, że nie mogłyście przyjść z bardzo, prawdopodobnie, ważnych względów. Zapatrzeni w Wasze urocze twarzyczki, zapomnieliśmy o dwóch rzeczach: 1) przedstawieniu się Wam, 2) zapytaniu o Wasze adresy. Przepraszając Was za to, prosimy Was bardzo, abyście zechciały łaskawie raczyć dać znać o sobie, bo Wasi chłopcy są rozłąką z Wami szczerze zmartwieni".

Przyglądając się do prośby przemiłych, z pewnością, pp. Janka i Franka, ze swej strony najgoręcej popieramy ich prośbę. Zarazem zaś, PP. Stasieczko i Stasieńko, zechciejcie im wybaczyć, że pod wpływem promieniującego od Was czaru dziewczęcego zapomnieli o najważniejszej rzeczy — przedstawić się i zapytać o Wasz adres.

Nawet nie zdziwiłbym się, gdybyście właśnie zato dały im nauczkę i umyślnie nie zgłosiły się na następne spotkanie. Ale cóż? Chłopaki młode, nie obyte, zapewne, zasługują więc na pobłażliwość, tembardziej, że okazują tak szczerą i serdeczną skruchę.

Niech to przy okazji będzie przestrogą dla reszty naszych Czytelników — przy zawieraniu jakiejkolwiek znajomości przedewszystkiem: wzajemne przedstawienie się i wymiana adresów. Jest to po pierwsze ułatwienie praktyczne, poza tem zaś rzecz taktu i honoru: chodzi o usunięcie zgóry wszelkich podejrzeń, jakoby były jakie powody do ukrywania nazwiska i adresu, bo takie zatajenie mogłoby nasunąć myśl o nieuczciwych zamiarach ukrywającego. Co do mnie, gdy zawieram znajomość, przedewszystkiem dokładnie zapisuję sobie (tak, zapisuję, bo nic łatwiejsze go, jak zapomnieć) imię, nazwisko i dokładny adres poznanej osoby. Uprzejmie zalecam wszystkim, aby w tej dziedzinie zechcieli łaskawie — dla własnego dobra — mnie naśladować.

„Stanowczy XXXII".

żali nam się:

„Przed dwoma laty umarła mi żona. Moją pięcioletnią córeczkę powierzyłem opiece starszej osobie po czterdziestce. Zarabiałem nieźle, płaciłem więc opiekunce umówione wynagrodzenie. Niestety, po paru miesiącach zostałem bez pracy. Postanowiłem umieścić dziecko w ochronce, a sam wyjechać na poszukiwanie pracy, bo jestem fachowcem metalowym i kierowcą samochodowym. Wówczas opiekunka mojego dziecka zapoiekowała się również mną, odradzając mi wyjazd, radząc szukanie pracy na miejscu i zapewniając, że „jakoś tam będzie".

Nie chcąc rozstawać się z dzieckiem, zgodziłem się, nie przywiązując znaczenia do tych słów „jakoś tam będzie". Dziś dopiero zrozumiałem ich sens. Pracy, jak nie miałem, tak nie mam, natomiast wylazło szydło z worka. bo moja „opiekunka" oświadczyła mi, że zakochała się we mnie po same uszy i zapewniła, że już się teraz nie wyplączę z tej matni miłosnej, czyli, że muszę się z nią ożenić albo przynajmniej zostać jej do zgonu jej kochankiem. Ponieważ jestem nadal bez pracy, jestem więc teraz wraz z dzieckiem całkowicie zdany na jej łaskę i niełaskę, bo i cóż pocznę? Jak mam teraz postąpić?

Dla tej kobiety nie odczuwam nawet odrobiny miłości, nie zgadzamy się charakterami ani wiekiem (ona ma 45 lat, ja 32), nie chcę za nic zostać „mężem z grzeczności" ani tem bardziej kochankiem. Czy naprawdę jestem już skazany na niewolę miłosną u tej kobiety? Czy dlatego, że jestem bez pracy i nie chcę, aby dziecko cierpiało głód, mam się sprzedawać? Wolę sobie i dziecku odrazu życie odebrać. A przecież jestem jeszcze młody, zdrów, silny, mógłbym odpowiednią dla siebie niewiastę uszczęśliwić, tembardziej, że tęsknię do prawdziwej miłości. Co robić?

To, co Pan chciał uczynić na początku. Dziecko oddać do ochronki. Samemu wyjechać na poszukiwanie pracy. Ze swych przyszłych zarobków spłacać to, co owa „opiekunka" wydała na Pana i córeczkę. Oczywiście stopniowo. Gdy wszystko będzie spłacone, znajdzie się jeszcze niewiasta, którą Pan pokocha i z którą będzie Pan mógł rozpocząć nowe życie.

P. G. Z. z Radomia

zwierza nam się, że przed trzema laty poznała chłopca, z którym pokochali się wzajemnie. Tak się składało, że choć postanowili się pobrać, nie odrazu wszakże to się dało uskutecznić. Tymczasem oboje młodzi „nie mogli wytrzymać" i po dwóch latach narzeczeństwa postanowili żyć ze sobą, jak mąż z żoną. Cóż się wszakże okazało? P. G. Z. ma taki temperament, że jej narzeczony nie jest w stanie zaspokoić jej zmysłów, co p. G. Z. doprowadza niemal do rozstroju nerwowego. Obecnie już jest możność pobrania się, ale czy to uczynić? P. G. Z. teraz się waha, bo choć, jak twierdzi, kocha swego narzeczonego bardzo namiętnie i płomiennie, nie ręczy za siebie, czy wobec takiego stanu rzeczy nie zacznie go zdradzać po ślubie, a to byłoby jej bardzo przykre. Błaga nas o radę.

Rada taka. Narazie ślub odłożyć. Dać się zbadać przez lekarza, czy Pani nie cierpi na przeczulenie płciowe. To się zdarza i jest uleczalne. O ileby się okazało, że Pani jest zdrowa — nie wychodzić zamąż za tego mężczyznę. Niedobranie się tem peramentami jest jednym z najczęstszych powodów nieszczęścia w małżeństwie.

P. „Jaśmina" z Lublina"

niech nie przerywa swej sielanki z ukochanym, który ma, coprawda, dość chwiejne poglądy życiowe, skoro raz propaguje wolny związek, aby wnet potem marzyć o małżeństwie i ognisku rodzinnem. Czy Panią kocha, tak jak Pani jego, trudno mi powiedzieć. W każdym razie zapewnienie, że wolałby Pani widzieć na katafalku, niż przy ołtarzu z innym — świadczy raczej o tem, że nie kocha Pani ani odrobiny. Znacznie bardziej przekonywujące są te dowody z pierwszych miesięcy Waszej miłości.

Rozmówki w knajpie

— Tak to panie dzieju,
Tak, kochany panie,
Całe dzisiaj Chiny
Żyją na wulkanie.
— O tak. A Japończyk
Pcha się coraz dalej,
A więc panie dzieju,
Znów kieliszek nalej.
— Ludzie na wyścigi
Chodzą, jak gamonie,
Człek przegrywa, tylko
Wygrywają konie.
— Nie mają ludziska
W głowie swej oleju,
A więc się napijmy
Znowuż, panie dzieju.
— Bieda na tym świecie,
Nędza, panie Junie,
Kryzys nam dokucza,
Jak boskie skaranie.
— No tak panie dzieju,
No tak, tak, zaiste,
A więc się napijmy
Znów po jednej czystej.

JAN DEMBOSZ.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

XIV

POKARMY ZWIERZĘCE

Inne gatunki mięsa

Ptactwo. Z tej grupy zwierząt człowiek czerpie bardzo wiele cennych i pożywnych pokarmów. Do nich należy kura, indyk, perliczka, kaczka, gęś. Mięso pierwszych trzech jest delikatne, pożywne i łatwo strawne. Natomiast mięso gęsi i kaczki jest mocno przerośnięte i z tego powodu ciężko strawne. Mięso i rosół z kury zalecane są rekonwalescentom, u których trawienie jest upośledzone. Ze skóry gęsi i kaczki przyrządza się również skwarki; są one tłuste i ciężko strawne.

Dziczyzna jest naogół pożywna. Spożywamy ją przeważnie w postaci pieczystego. Zwierzyna, ubita po długiej pogoni, lub padła ze zmęczenia, daje mięso, które łatwo się psuje, nie smaczne i często szkodliwe.

Najczęściej z tej grupy w Polsce spożywany jest zając.

Ryby. Ryby znajdują się w sprzedaży w niezliczonej ilości rodzajów; dają one pokarm obfity, pożywny i smaczny. Pod względem składu są one zbliżone do mięsa, zawierają te same ilości białka i rozmaite ilości tłuszczu w zależności od gatunku.

Chude ryby (szczupak, karasie, małe karpie) są łatwo strawne i bardzo pożywne. Tłuste ryby (szprotki, sardynki, duże karpie) są ciężko strawne.

Mięso ryb bardzo łatwo ulega zepsuciu i gniciu. Dlatego też ryby należy nabywać żywe, a śnięte tylko dobrze utrzymane. Mięso ryb nadaje się bardzo do suszenia, wędzenia i solenia; są one często spożywane w postaci konserw.

Do ryb morskich najczęściej używanych w Polsce należy śledź. Na wybrzeżu morskiem, używa się śniętych śledzi. Ponieważ mięso śledzi łatwo się psuje spotykamy je w sprzedaży wyłącznie w stanie solonym, wędzonym lub marynowanym. Spożywany w małej ilości śledź pobudza apetyt, w dużej ilości wywołuje pragnienie, a czasem zaburzenia żołądkowe.

Nie wyczerpaliśmy conajmniej całego resortu pokarmów, dostarczanych przez świat zwierzęcy, zapoznaliśmy się tylko z najpospolitszemi pokarmami. Zwróciliśmy uwagę na wysoką wartość odżywczą produktów zwierzęcych jakoteż na wysoki stopień ich zużytkowania przez organizm.

Zdawałoby się, że jest to pokarm bliski ideału; że powinniśmy czerpać pożywienie wyłącznie z tego źródła. Nie jest to jednak bynajmniej tak proste. W produktach zwierzęcych brak przedewszystkiem węglowodanów, czyli tego materjału łatwopalnego, który wytwarza ciepło. W pewnej mierze moglaby temu zaradzić obfitość tłuszczu w produktach zwierzęcych. A wiemy z poprzednich artykułów, że i tłuszcze spalają się w organizmie, dając ciepło i inne postacie energji. Na korzyść tłuszczu przemawiałoby i to, że ta sama ilość tłuszczu wytwarza dwa razy więcej ciepła niż cukry. Nie mogą jednak tłuszcze zastąpić węglowodanów (cukrów). Zdolność przetwarzania tłuszczów w organizmie jest ograniczona. Nadmiar tłuszczów wywołuje niestrawność, ociężałość i zaburzenia w przewodzie pokarmowym.

Na prostym przykładzie łatwo zilustrować różnicę, która zachodzi przy spalaniu tłuszczów i węglowodanów w organizmie. Zapalimy lampę naftową i spirytusową. W pewnych warunkach dadzą one jednakową ilość ciepła. Ale lampa naftowa zostawia dym, czad, zanieczyszcza pokój; lampa spirytusowa zaś tego nie powoduje. Spalanie tłuszczu w organizmie możemy porównać z paleniem się lampy naftowej. Po spalaniu się zostawia tłuszcz w organizmie różne odpadki, które są w stanie zatruć, o ile można się tak wyrazić, powietrze organizmu. Odpadki tłuszczu po spożyciu go w małych ilościach łatwo zostają wydzielone przez organizm. Przy spożyciu dużych ilości organizm trudniej daje sobie radę z odpadkami.

Tak samo sprawa przedstawia się z białkiem produktów zwierzęcych. I ono po strawieniu pozostawia pewne resztki w postaci trucizny. Organizm łatwo się ich pozbywa, kiedy nie jest zbyt niemi obciążony. Obie te zaś spożycie mięsa — to dwa razy na dobę jest niewątpliwie szkodliwe.

W następnym artykule omówimy znaczenie napojów.